

## O CHLEB DLA KAŻDEGO

*Do najczcigodniejszego Jana Pawła I, papieża!*

Mój Drogi Albinie,

Nie sędzę, by list ten mógł Ciebie zaskoczyć. Skoro bowiem sam pisałeś do tych *illustrissimi*, którzy już przeszli do świata lepszego, a potem sam do nich dołączyłeś, stworzyłeś podstawę, na której może się opierać Twój skromny naśladowca! Staram się więc Ciebie naśladować, zwracając się tym razem wprost do Ciebie. Nie jestem Ci zupełnie nieznanym, chociaż nasze więzy są dla tego świata mało widoczne. Są one jednak na tyle trwałe i solidne, by podtrzymywać nadal nasze wspólne myślenie wyczulone na to samo Słowo. Wiem ponadto dobrze, że o ile moja myśl błąka się w nocy, Twoja rozwija się w dniu, który nie ma końca. Oczy otwarte na Eden widzą zaś wszystko w paradoksalnym wprost świetle, chociaż dla wielu to właśnie Ty zagubiłeś się gdzieś w nocy, podczas gdy my, żyjący na ziemi, znajdujemy się w świetle dnia!

Dlatego też dialog, jaki zapoczątkowałeś pomiędzy żyjącymi a zmarłymi, powinien pozwolić na grę światła i ciemności, albowiem kiedy się pisze do kogoś żywego, lecz nieobecnego, można spodziewać się odpowiedzi. Kiedy zaś się pisze do zmarłego, z którym się pozostaje w ścisłej komunii, jego odpowiedź jest już obecna tutaj, jako zespolona z pytaniem, które się stawia.

*(Znak został już dany:)* Pragnę więc nawiązać dialog z Tobą na podstawie faktu, który mnie zbulwersował, gdyż jest on znakiem, a nie został rozpoznany jako taki. Znajdujemy się bowiem w tym paradoksalnym świetle: „Mają oczy a nie widzą!” Natomiast Ty, Albino, chociaż twoje ziemskie oczy już się zamknęły, masz je teraz szeroko otwarte na prawdziwe światło. Twój pontyfikat został skrócony, być może dlatego, abyś mógł go kontynuować w tym jedynym autentycznym świetle, na wzór ukrytego imama, którego wierni szyjci nie widzą, a przecież czerpią z niego całą swą żywotność w islamie. A może także św. Malachiasz nie dziwi się wcale, widząc, jak interweniujesz z pół-księżycą, gdzie sytuowano dawniej pobyt dusz pozbawionych ciała, a zainteresowanych nadal sprawami tego świata.

Jednak, Albino, jestem niemal jedyny, tak myślący, na tej ziemi. Dla wszystkich bowiem, którzy Cię widzieli przez 33 dni na Stolicy Piotrowej, a więc tyle dni pontyfikatu, ile lat liczyło ziemskie życie Jezusa, skazałeś się sam na bezczynność wobec formalizmu rzymskiego. Pozwól, że powiem Ci to otwarcie: dobrzy ludzie, gdy przyjdzie im myśleć o Tobie, woleliby raczej sądzić, że jesteś papieżem, który niczego nie zrobił. Byłby to jakiś początek „jąkania się” Ducha, którego sam tylko koniec stałby się trochę słyszalny.

Oczywiście, to Ci nie sprawia specjalnej przykrości. Czyż Twoją dewizą nie była pokora: *Humilitas!* Jawić się jako sługa nieużyteczny: czyż nie jest to, według Ewangelii, prawdziwą pokorą? W tym liście nie mogę, niestety, zgłębiać tej Twojej dewizy, chociaż, jak zobaczysz, cała jego treść dotyczy jednego z jej aspektów.

Zrozumiałeś już chyba, o co mi chodzi. Pokora to także cnota sytuująca miłość bliźniego w świecie idei, ale tam, gdzie może mieć ona swoje autentyczne korzenie: w ziemi rodzącej, w tej ziemi żywicielce, która daje plon żniwa.

(*Zaskakujące żniwa w r. 1984*). Doszedłem w ten sposób do słowa kluczowego, albowiem chcę porozmawiać z Tobą o żniwach. Oczekuję na Twą radę i pomoc, abym umiał przeliczyć je na monetę głodu, której pomniejszenie rujnuje całe rzesze istot ludzkich, tych, które sam Chrystus nazywa „najmniejszymi spośród swoich”

Niewątpliwie, wielu ludzi dobrej woli pochyła się nad tym problemem i stara się nadać mu wymiar mniej tragiczny. Ale materialny skutek nie odpowiada bynajmniej dobrej woli tych ludzi, wyśpiewywanej tak podniosłe w *Gloria*. Każdy chrześcijanin, w którym dojrzało już ziarno Ewangelii, wie dobrze, że — widziane z Nieba — drobne rzeczy znaczą o wiele więcej od wielkich. Poza poziomem dobrej woli tych ludzi istnieją przecież inne jeszcze płaszczyzny interwencji, których skuteczności nie mierzy się tą miarą. Gdy chodzi o żniwa ziemskie, pierwszoplanowy jest ich owoc materialny.

Tak się złożyło, że Opatrzność dała mi stały kontakt z tymi, którzy zastanawiają się nad problemami równowagi przedsiębiorstw, ciągów produkcyjnych i tak złożonego rynku. A więc wyobraź sobie, że starałem się zastanawiać nad tymi sprawami, mając na uwadze Królestwo niebieskie — na wzór kuglarza z Notre-Dame, który żonglował zręcznie, nie umiając się modlić zgodnie z regułą.

Być może, Albino, nie miałeś okazji zgłębić na tym świecie ekonomiczne mechanizmy rządzące wymianą handlową, a zwła-

szcza te szczególne, które się wiążą z międzynarodowym obrotem zboża. Pozwolę więc sobie je ukazać w taki sposób, abys mógł śledzić potem to nowe rozumowanie, jakie tu podsuwam.

*Pięć krajów dysponuje nadwyżkami zboża: USA, Unia Europejska, Kanada, Argentyna i Australia.* Mogłyby więc je przekazywać krajom potrzebującym. Kraje te należą także do tej części świata, którą się nazywa światem wolnym. Producenci zboża odpowiadają dobrowolnie swemu powołaniu. Produkują na swe własne ryzyko, są więc także wolni w wyborze postępowania, gdy chodzi o jego eksploatację. Zaciągają w tym celu kredyty, udzielane im przez organizmy bankowe, które podlegają także prawu rynku. Bardzo często państwa lub autorytety, które odgrywają jakąś rolę w tej dziedzinie, interweniują, aby zapewnić minimalną cenę i uniknąć w ten sposób ryzyka ogólnego zrujnowania producentów, które doprowadziłoby siłą rzeczy do głodu. Interwencja ta dotyczy także finansowana produktu, którego specyfiką jest długi czas wytwarzania i krótki okres zbierania, podczas gdy jest spożywany przez cały rok. Istnienie dobrych mechanizmów finansowych pozwala wyeliminować błędne ruchy kursów na początku (nadmiar) i przy końcu (brak) cyklu, dostarczając odpowiednich środków regulowania ofertą, zgoźnie z rozwojem zapotrzebowania.

Wobec tych pięciu krajów mamy *trzy kategorie klientów:*

- kraje wolne, w których pośrednicy konsumentów kupują dobrowolnie, starając się tylko o jak największe zyski;
- kraje o handlu państwowym, które kupują mniej lub więcej zboża ze względu na swoje problemy rolne i wyrażają wciąż jednolite życzenie;
- kraje kupujące na kredyt ze względu na swą niewypłacalność, uzależnione najczęściej od tegoż kredytu.

Paralelnie do tych faktycznych lub im podobnych klientów istnieje cały margines stref niedożywionych, które korzystają z pomocy żywnościowej, bądź to publicznej, ale na skutek opóźnień administracyjnych mniej lub bardziej chwiejnej, bądź też charytatywnej, nacechowanej jednak słabym skoncentrowaniem się ludzi dobrej woli i wielkim rozproszeniem środków.

A teraz, Albino, wprowadźmy do tego statycznego obrazu zmienne fale zbioru zbóż.

Zakładając zbiór równy potrzebom pięciu krajów produkujących i klientów płacących z krajów zapewniających w sposób wolny równowagę wymiany, a także eliminując wszelkie inne roszczenia, możemy stwierdzić, że cena zboża ustali się na poziomie odpowiadającym kosztom producentów najgorzej usytu-

wanych. Nastawienie na produkcję będzie wtedy o tyle silniejsze, że ci lepiej ustawieni będą dostrzegali dodatkowy zarobek wynikający z nadprodukcji.

Zalóżmy teraz, Albino, że to nastawienie na produkcję przyniosło swój pełny skutek i że nasze pięć krajów pokrywa nie tylko własne potrzeby i wspomnianych już klientów wypłacalnych ze świata wolnego, ale także zapotrzebowanie krajów o handlu państwowym, a nawet krajów aktualnie niewypłacalnych.

*(Liberalną grę fałszuje rynek państwowy i sztuczna wypłacalność niektórych krajów).* Zgodzisz się ze mną, Albino, że jeżeli odbiorcy będą się zachowywać tak jak dawni, to nic się nie zmieni w kwestii cen. Ale doświadczenie mówi, że tak nie jest. Co się więc dzieje? Kraje o handlu państwowym dają dowód wielkiej, wątpliwej w swej treści, siły manipulacyjnej, wpływającej zresztą nie na obniżkę cen rynku, przy równoczesnym niedocenianiu własnych potrzeb faktycznych i różnicowaniu swoich zamówień, i to bez żadnego ryzyka, są bowiem pewne dobrego przyjęcia na zatłoczonym rynku w chwili, gdy będą go sobie wybierać.

Gdy chodzi natomiast o kraje zadłużone, to powody obniżania bywają różnorodne. Pewne jest to, że pośrednicy pięciu krajów produkujących walczą ze sobą, aby zdobyć takiego klienta, który pozwoli im obejść jakąś komisję międzynarodową i umożliwi ludziom lub instytucjom (przez siebie reprezentowanym), które gromadzą towary, wyzbyć się ich nadmiaru...

Ale to jeszcze nie wszystko. Dotykamy tutaj, Albino, jednego z bardzo subtelnych mechanizmów tych złożonych systemów, jakie geniusz technokratyczny zdołał uruchomić. Te ostatnie kraje grożą bowiem wyraźnie swą niewypłacalnością. I dlatego tak magazynierzy, jak też ich pośrednicy, zabezpieczają się wspólnie przed tym niebezpieczeństwem. Czynią to w odpowiednich organizmach państwowych, w których rozgrywa się to, co nazwę „kompleksem krawca”. Sięgam tutaj do przemiłej historyjki, którą mi opowiedział wielki prezydent pełen typowo wiejskiej finezji. Ukazuje ona dobrze omawianą sytuację:

*Dwaj przyjaciele idą do krawca jednego z nich, gdyż ten chce mieć nowy garnitur. Przez dwie godziny dyskutuje się ostro nad ceną garnituru. Rozmowa kończy się udzieleniem 20% rabatu. Przyjaciele opuszczają pomieszczenie krawca i wówczas ten drugi pyta pierwszego: dlaczego tak długo targowałeś się o cenę? Znam cię dobrze: przecież nigdy dotąd nie zapłaciłeś swojemu krawcowi! Oczywiście — odpowiada ten pierwszy — ale chodziło o to, aby krawiec stracił jak najmniej!*

(*Traci się na skutek niewypłacalności, kiedy się źle sprzedaje*). Doszliśmy, Albino, do tego oto momentu: krajom mniej wypłacalnym, którym się sprzedaje na kredyt, w gruncie rzeczy im taniej się sprzedaje, tym mniejsze zaciąga się ryzyko.

To wcale nie absurd, jeśli zechcesz tylko zauważyć, że ci, którzy produkuje, którzy sprzedają, którzy gwarantują, są różnymi podmiotami, i że to oddzielnie wyjaśnia wszystko.

Wciąż dzieje się bowiem tak, że cały zespół tych nowych tak osobliwych klientów obniża cenę oferty, a tym samym i zboża. Chodzi tu jednak o cenę rynkową. Tę tak niską cenę dla całego świata. Wówczas zaś ludzie bogaci płacą za chleb nie tak drogo. A ci inni, którzy codziennie umierają tysiącami z głodu? Ci są niezdolni, Albino, zanurzyć się w ten normalny przepływ bogactw. Nie osiągają nawet żadnego podobieństwa z ludźmi zamieszkującymi kraje niewypłacalne. Musiałaby nastąpić niewiarygodna wprost zniżka cen, aby i oni mogli wejść w proces wymiany z producentami zboża. Sama obniżka nie pozwala im zatem na zaspokojenie głodu.

Wszystko to nie pozostaje bez konsekwencji dla pięciu krajów eksportujących. Wobec obniżki cen zboża są one zmuszone się uciekać do różnych sztucznych zabiegów, aby nie zniechęcić własnych producentów. Trzeba przecież zapewnić codzienny chleb na jutro! Ale to drogo kosztuje. O tyle drożej, że ten konkretny wydatek wygląda nieskończenie lepiej od wielu innych bezużytecznych wydatków, bardziej podzielonych na różne, niezliczone wprost sektory.

A zatem, Albino, nasze przewidywania mówią, że gdyby było mniej zboża, byłoby także mniej wydatków, i w ten sposób powraca „kompleks krawca”. Widzisz dobrze, co chcę powiedzieć: zbiory przeciętne nasuwają mniej problemów finansowych, przepływowych i gwarancyjnych, aniżeli zbiór dobry. Nie ośmielają się tego wyraźnie mówić, ale się kierują w stronę sugerowania ograniczeń ilościowych, o ile tego jeszcze nie dokonano! I co z tym począć? W każdym małym skrawku spójnej myśli, w jakiej się poruszają, każdy z nich ma swoją rację, stara się bowiem uszanować jednorodność własnego środowiska działań. Reguła bardzo chwalebna! Nie do utrzymania jest jednak synteza, do jakiej dochodzą. W obliczu narastającego wciąż głodu dążymy do ograniczenia produkowanej żywności! Co gorsza, narażamy się na niebezpieczeństwo zniekształcenia potencjału produkcyjnego, którego będziemy potrzebowali, kiedy zwycięży zdrowy rozsądek.

*Jak można w obliczu Chrystusa zgodzić się na redukcję pro-*

dukowanej żywności, kiedy się zwiększa ilość głodujących na świecie?

W ostatecznym rozrachunku, przy najlepszej nawet hipotezie, będzie się naciskało na ten stały wzrost produkcji, który pozwolił w naszych regionach uzyskać od dziesięcioleci jeden kwintal z hektara rocznie, dzięki wielu ulepszeniom, poczynając od genetyki poprzez samą uprawę aż po walkę ze szkodnikami wszelkiego rodzaju. Otóż, Albino, trzeba podtrzymywać ten wysiłek, jeśli się chce nakarmić całe rzesze wygłodzonych, którzy wyciągają ręce po pokarm, a których ilość wciąż wzrasta.

Co zatem czynić? Mamy tutaj na szczęście wolne ręce, albo raczej wolne idee. Zazwyczaj przy tego typu problemach mamy przyjaciół, specjalistów od rozwiązywania sprzeczności, którzy nam mówią: „Mamy już gotowy system, który unika wszelkich trudności rynku”. Jednak doświadczenie mówi, że samo wejście w ten system jest czymś nieodwracalnym i że nie dałoby się roztropnie i bez przymusu zrealizować go we wszystkich jego wymiarach, jego zaś odrzucenie nie jest łatwe. *Marksistowska krytyka rynku zbożowego nie daje przecież żadnego sensownego rozwiązania.* Gdy idzie o zboże, problem faktycznie tutaj nie istnieje, albowiem ten właśnie system ukazał bardzo mocno i boleśnie braki nawet tam, gdzie dawniej były wielkie nadwyżki eksportowe.

A zatem, Albino, trzeba się zwrócić ku Temu, który nakarmił rzesze pięcioma chlebami i dwiema rybami, tak że każdy poczuł się nasycony i pozostało jeszcze wiele koszy resztek.

Chciałbym przeto razem z Tobą przeprowadzić rozumowanie, które wprowadza w naszą problematykę ekonomiczną nowy wymiar, wymiar, na który wskazuje cud rozmnożenia chleba.

*Św. Tomasz z Akwinu*, idąc w ślad za Arystotelesem, naucza, że refleksja, o ile ma być owocna, powinna wychodzić z określonego faktu uznanego przez wszystkich. Oto ten fakt:

Zbiory zbóż w roku 1984 były w Europie wyjątkowe, a we Francji osiągnęły 33% więcej od najlepszych dotychczasowych (28,5 milionów ton na 21,2 miliony w roku poprzednim). Cudowne zbiory: wyrażenie to jest tutaj jak najbardziej na miejscu.

Kontynuuję przeto swoje rozumowanie. Załóżmy, że Europa byłaby jedynym miejscem na globie, produkującym zboże w nadmiarze, i że ci wszyscy, którzy mogą kupić to zboże po cenie stanowiącej normalną zapłatę dla producentów, mieliby zapotrzebowanie równoważne normalnym zbiorom.

Zakładamy ponadto, że Europą rządzi roztropny monarcha. Nie zajmuje się on wszystkim, ale pozostawiając każdemu własną

inicjatywę na poziomie jego kompetencji, interweniuje raczej rzadko i to w sprawach ważnych, kiedy trzeba naprawić błędną drogę, a zwłaszcza w trakcie tegoż naprawiania. Jest to oczywiście tylko senne marzenie. Załóżmy jednak, że tenże monarcha marzy także we śnie. I oto w nocy zjawia mu się anioł, jak ongiś w Egipcie za czasów biblijnego Józefa, i mówi do niego: „Zapytaj specjalistów, jakie będą zbiory, gdy nadejdą żniwa”

(*Opinia specjalistów przed faktem...*). Zaniepokojony monarcha pyta się we śnie specjalistów, którzy mu wyjaśniają: „Należy oczekiwać zbiorów równych zeszłorocznym, przy czym obsiane pola nie są tak bardzo istotne. Ale uwaga: istnieją pewne niebezpieczeństwa i dlatego przewidujemy nieco mniejsze plony. Nie można bowiem zapominać o tym, że ostatnie zbiory były najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, a ich współczynnik osiągnął aż 115% w porównaniu z rokiem 1978” Ostatecznie monarcha dochodzi do wniosku, że „jeżeli będzie tyle zboża, co w roku ubiegłym, będzie już dobrze”. „Oczywiście” — dopowiadają mu specjaliści — „gdyby zaś dało się podpisać umowę, aby otrzymać tę ilość, należałoby to uczynić” Tutaj jednak muszę Ci coś dopowiedzieć: jeżeli się działa zgodnie z opinią specjalistów, nie marzy się już ani nie śni. Tak też się rzeczy miały we Francji, w marcu 1984 roku.

Monarcha tak pouczony, ale też spragniony nocy spokojnych, jak każdy z nas, udaje się na spoczynek i śni na nowo. Zjawia mu się anioł i mówi: „Co ci powiedzieli specjaliści?” Anioł to wie, oczywiście, ale chce wypróbować solidność monarchy. Ten zaś bezczelnie mu odpowiada: „Powiedzieli mi, że jeśli zaproponujesz mi podpisać układ na taką samą ilość zboża, jak w roku ubiegłym, powinienem uczynić to bez wahania” — „No dobrze — odpowiedział anioł — jestem upoważniony zawrzeć ten pakt z tobą. Będziesz miał zbiory, jak w roku ubiegłym, ale za każdym razem, *gdy zbierzesz trzy ziarna, dodam ci czwarte*, albowiem Pan usłyszał wołanie tych maluczkich, którzy cierpią i umierają z głodu u bram twego kontynentu”

To oczywiste, że monarcha tak pouczony będzie traktował nadmiar zbiorów, nie przewidziany przez specjalistów, jako część należną ubogim, którą nasi przodkowie odkładali starannie na bok dla tego, kto kołatał do drzwi, aby ją otrzymać w imię Chrystusa.

Prawdę mówiąc, monarcha ten, jeśli jest naprawdę chrześcijaninem, nie potrzebowałby wcale objawienia anielskiego do wyciągnięcia takiego wniosku. Zwyczajne światło Ewangelii całkowicie by mu wystarczyło. Zaczęłyby się tylko starać o środki

mniej kosztowne, aby móc przetransportować ten nadmiar, i o skuteczne metody podzielenia go potrzebującym. To zrozumiałe, mamy bowiem do czynienia z monarchą mądrym i oświeconym, że wiedziałby on dobrze, iż spełnienie tych warunków nie zależy bynajmniej od stworzenia służb odpowiednich, hierarchicznie uporządkowanych i obciążonych różnymi przepisami. Dowartościowałby natomiast ten fantastyczny napływ dobrej woli, dźwigając ją i wspierając wystarczająco długo, aby zacząć faktycznie usuwać głód z tej ziemi. Istnieje wiele różnych idei, które mogą być wielce pomocne w wykorzystywaniu tego tak wielkiego źródła na rzecz ubogich!

Monarcha może znaleźć tam także coś dla siebie. Już sam taki świeży podmuch w szeregi jego dworzan odsłoniłby przecież te obłudne maski zakrywające egoizm pozorami cnoty. Wspaniała okazja dla każdego, aby móc doświadczyć siebie bez ryzyka iluzji!

Wszystko to jest dobre, powiesz, ale postulat jednego tylko kraju mającego nadwyżkę zboża w stosunku do potrzeb jego mieszkańców jest całkowitą nieprawdą; istnieje wiele takich krajów, które rujnuje wzajemna rywalizacja. Zgadzam się z Tobą w pełni, Albino, ale zauważ to, co specyfikuje tych pięć krajów mających niemal całość tej tak głośnej nadwyżki zboża: są to *kraje chrześcijańskie*. Tak, chrześcijańskie, czyli noszące miano, które określało ongiś to, co należało do samej istoty chrześcijaństwa. Chodzi o Stany Zjednoczone, Kanadę, Europę, Australię i Argentynę.

Powracam zatem do mego rozumowania. Załóżmy, że istnieje monarcha rządzący całym tym chrześcijaństwem, do którego należą także wszystkie wymienione kraje. We śnie ukazuje mu się anioł... i mówi to samo, co powiedział wcześniej władcy europejskiemu. Tutaj jednak propozycja trochę się komplikuje. Aniołowie nie są dyplomatami, a ich posłannictwa dotyczą zawsze spraw istotnych; są jednak psychologami w pełnym tego słowa znaczeniu. Otóż te główne kraje mające nadwyżki zboża zaangażowały się w politykę wspólnej obrony, która sprawia, że bardzo się lękają tego, by nie spadł z nieba ogień na ich głowy. Ich opinia publiczna jest jeszcze bardziej opanowana tym lękiem, albowiem składa się z ludzi na ogół szczęśliwych, którzy są o wiele bardziej wrażliwi na ewentualne katastrofy, aniżeli ludzie nieszczęśliwi. A zatem anioł mówi do tego monarchy chrześcijańskiego: „Znamy dobrze lęki i obawy twoich poddanych, ale nie dlatego, że ich modlitwy wnoszą się do nieba, jak modlitwy tych zgłodniałych gdyż — prawdę mówiąc — są to tylko słabe utyskiwania i szemranie. Jakże daleko odeszliście od tych gwałtownych, pełnych



werwy i wigoru, modłów średniowiecza! Jednak Boża wszechwiedza wie dobrze, czym może być krzyk osób napromieniowanych. Macie zaś środek bardzo dogodny, aby usunąć zagrożenie. Wasi potencjalni przeciwnicy mogą doprowadzić do przejściowej masakry. Ale nie są w stanie, ze względów ideologicznych, narazić się na niebezpieczeństwo zdania się, na dłuższą metę, na utrzymywanie całej masy ludzi zgłodniałych, pozbawionych właśnie przez nich własnych źródeł pożywienia. Tak więc karmienie ubogich może was zabezpieczyć”

Monarcha chrześcijański, poruszony nieco tą nauką, odpowiada aniołowi: „czy jesteś stuprocentowo pewny, że taki dar posłuży ubogim? Dotąd bowiem — mówi w tonacji swej babki, która mawiała: *przecież zostało to już im dane!* — poczyniono wiele starań odnośnie do tych krajów. Obawiam się więc, że zadowolili się w ten sposób tylko pewną ilością złych i przewrotnych bogaczy, którzy pozostawiają u swych bram całą rzeszę biednych Łazarzy. Wielu przecież uważa, że takie dary rodzą więcej potrzeb niż zaspokajają, i przypomina, że lepiej by było dawać im gotowe filety aniżeli rybę”. Anioł odpowiada: „Nadmiar filetów szkodzi obfitości ryb. Wybieram inną drogę. Do ciebie zaś należy regulowanie podziałem darów, które otrzymasz, tak byś uszanował wolę Boskiego Nauczyciela. Drogowskazem są dla ciebie Ewangelie” — „Ale nie widzę — replikuje monarcha — w jaki sposób Ewangelie miałyby mi dopomóc w tym zadaniu. Specjaliści wykazali przecież już dawno temu, że nie mają żadnych konkretnych rozwiązań kwestii ekonomicznych i społecznych”. Na to anioł: „Przeczytaj więc ponownie przypowieść o talentach, a znajdziesz tam klucz do tego problemu” — „Tracę grunt pod nogami — stwierdza monarcha — gdyż nie widzę odnośnego raportu”

Anioł się uśmiecha, bo lubi ludzi szczerych. I mówi. „Łatwiej jest wam czytać raport, jak sam mówisz, w świetle ludzkim, aniżeli w świetle Bożym, albowiem kiedy zostaje wam ono dane, nie wiecie, co z nim zrobić, a to właśnie ono pozwala wam widzieć wszystko od strony Boga. Oto klucz, którego żądasz. Talenty to ziemię uprawne, powierzone ludziom. Jedni wydobywają z nich wiele, żywią się sami, karmią swych bliskich i mogą nakarmić także przybyszów i wszystkich obcych, którzy się do nich zwracają. Drudzy są w stanie nakarmić siebie i swych bliskich, ale muszą niekiedy sami prosić o pomoc tych pierwszych. W końcu inni jeszcze nie potrafią nawet wyżywić samych siebie.

Otóż sprawa jest prosta: trzeba dać tym, którzy są na obraz tych pierwszych, aby i oni produkowali owoc na swą miarę. W ten sposób dar Boży zostanie pomnożony. Czyż nie napisano:

*tych, którzy wiele otrzymali, będzie wiele dane. Powiększając ilość sług dobrych, zwiększycie zarazem okazje do dawania”*

„Ale jak rozpoznam te dobre sługi?” — pyta monarcha trochę nieufny, albowiem otacza go cała rzesza sługusów, z którymi ma wiele problemów. „Są to wieśniacy — wyjaśnia anioł — ci, którzy dobrowolnie podejmują ryzyko siewu, troskę o nawóz i o kielkujące zboże, o zbiór plonu, nie tracąc nigdy sposobnej chwili. Organizują się dobrowolnie między sobą, nie liczą wykonywanej pracy, gdy na przykład, potrzeby związane ze żniwem tego wymagają. Czyż nie pomnażają oni swego talentu? *Wolny chłop wyuobywa więcej owoców z ziemi niż otrzymał.* Spójrz choćby na Chiny, kraj synów nieba, którzy odkrywają na nowo ten klucz. Zapewniam cię, że także oni dostrzegą kiedyś znak, jaki będzie im dany”

„Rozumiem teraz lepiej — stwierdza monarcha — ale pozwól, że ci powiem, iż miałem dotąd wrażenie, jakoby przypowieść o talentach trzeba rozumieć w sensie duchowym” Anioł zdaje się być podrażniony i mówi: „Oczywiście! Czyż Chrystus nie ukazuje dróg Ducha? Przypomnijcie jednak sobie, wy, ludzie, swoje własne miary i zacznijcie pojmować słowo tak po prostu, w stanie, w jakim dochodzi ono do was; czyż sam Pan nie wybiera postaci chleba i wina, aby was nawiedzać?”

Kiedy monarcha się budzi, czuje się mocno poruszony rozmową z aniołem, jak jakiś nowy Jakub, i zaczyna się potykać w swoim zwyczajnym systemie myślowym. Natomiast — paradoks typowy dla Królestwa — obudziła się głębia jego inteligencji i zaczyna odróżniać poprawnie znaki. Zbiera więc swoich ministrów w wielkiej sali Rady, zbudowanej na kształt teatru rzymskiego, i opowiada im całą tę historię. Oni zaś spoglądają na siebie osłupieni. Minister Spraw Publicznych, najbardziej poruszony, zabiera głos jako pierwszy: „Możemy działać tylko poprzez funkcjonariuszy, ci zaś mogą działać wyłącznie w ramach spójnego systemu. Trzeba było całych stuleci i pracy wielu rządów, aby ułożyć ten system. Stopniowo, poszerzając pojęcie państwa, udało się im dostosować cały ten system do interesu ogólnego. I oto nagle, brutalnie, przestaje się działać w imię państwa, na rzecz Chrystusa! Nie liczy się już życie czynne, ale wybiera się czas, a gdy czas się dopełni, nie wydobywa się zeń ani dawności, ani sławy, mając tę jedną jedyną satysfakcję, że się przyspieszyło nadejście Królestwa, zupełnie nieuchwytnego na tej ziemi. Obawiam się zatem, że przeżywamy wielkie trudności, albowiem wszyscy stwierdzą zgodnie, że to, czego się domagacie, jest po prostu nieosiągalne” Monarcha na to: „Widzę nie po raz

pierwszy, że Pan jest bardzo przewidujący. Czyżby także Pana nawiedził anioł? Ale chyba wszystkiego Panu nie powiedziały, albowiem uświadamiam sobie właśnie teraz, że to wtargnięcie czegoś nowego może być źródłem prawdziwej młodości dla naszej starej cywilizacji, narażonej już na śmiertelną sklerozę”

Minister Handlu pokasłuje i mówi. „Nie tylko funkcjonariusze przeciwstawiają się temu projektowi, ale będziecie mieli przeciwko sobie, Panie, wszystkich działaczy rynkowych, albowiem tworzyć rynek paralelny” Bystry monarcha przerywa: „To nie pojawienie się rynku paralelnego ich oburzy, ale fakt, że jest on darmowy” — „Tak, Panie — uznaje minister — ale jak mamy technicznie oddzielić od siebie te dwa rynki i uniknąć przy tym możliwości oszustwa?” — „W tej kwestii pewien jestem jednego — stwierdza monarcha — a mianowicie, że nie osiągniemy tego wszystkiego, posługując się zwyczajnymi metodami waszych biurokratów. Posłuchajcie, Mateusz mówi (21, 31), że nierządnicę i celnicy wyprzedzą nas w Królestwie. Nie wiem jeszcze, w jaki sposób prostytutki włączą się w nasz projekt, ale widzę wyraźnie, co mają tu do zrobienia *celnicy*. *Ich bowiem zdolność do przystosowania się wynika z uświadamiania sobie względności własnego systemu wartości*. Powinniście więc przypomnieć sobie kogoś, kto się wspiał na drzewo: obraz pełen głębokiej wymowy. W Ewangeliach nazywa się on Zacheuszem, chociaż na południu Francji mówiono na niego: *Pochlebca*. On i jego przyjaciele mogą wam przyjść z pomocą”

Minister Kontroli nie powiedział dotąd ani słowa, ma bowiem zwyczaj przemawiać na końcu, uważając za swój obowiązek zebrać wszystko to, co powiedzieli inni ministrowie, w jedną trafną całość. To właśnie sprawiło, że stał się podniosły i groźny zarazem. Uważając dyskusję za zakończoną, albowiem dwaj pierwsi mówcy byli całkowicie zgodni ze sobą, zabiera głos w tonacji typowo profesorskiej, jaką dobrze znamy z lat naszej młodości, kiedy to nam mówiono: „Dość już zabawy, teraz pora na pracę!”, i mówi: „Panie, czy uważacie swoje rozwiązanie za właściwe? Dawanie ubogim jest godne pochwały. Chcąc jednak dawać, trzeba, aby był dawca, jego zaś pierwszym obowiązkiem jest zachowanie siebie samego w dobrym stanie” Zatrzymuje się na moment, aby się nacieszyć wrażeniem, jakie wywarły te mocne słowa na audytorium. Umocniony milczeniem, które uważa za aprobatę, ciągnie dalej: „Moglibyśmy powiększyć nasze silosy lub zbudować jeszcze większe. Będziemy w nich przechowywać nadmiar zbiorów, aby stawić czoła ewentualnym brakom lat następnych. Uchronimy w ten sposób siebie i będziemy tym samym mogli lepiej wspierać

ubogich, kiedy nasze własne sprawy nie będą tak bardzo narzmiące”

Chrześcijański monarcha odczuwa boleśnie taki splot myśli i chce się z nich wyzwolić. Czyni to wręcz natychmiast: „Wasza metoda, Panie Ministrze Kontroli, jest konformistyczna sama w sobie, nie przewiduje bowiem żadnego zaskoczenia. Nie sądzę jednak, by mogła być przydatna na polu ekonomicznym; co więcej, wydaje mi się nawet niebezpieczna dla przyszłości chrześcijaństwa”

Taki kłoc świeżo zerzniętego drzewa rzadko spadał na barki Ministra Kontroli, którego sam monarcha starał się przeważnie najbardziej oszczędzać. Przy stole Rady zapanowało milczenie niemal zakonne. Monarcha poczerwieniał i zaczął mówić, urywając słowa: „Na płaszczyźnie ekonomicznej, nie będziecie mieli czasu na budowę lub rozbudowę silosów i będziecie zmuszeni odstąpić część zbiorów. Ale komu? Tym, którzy są w stanie zapłacić. Tak więc ten dar Boga posłuży bogatym, a nie polepszy sytuacji ubogich. Co gorsza, obniżycie w ten sposób dochody producentów zboża, albowiem utracicie marżę w części sprzedanej krajom wypłacalnym. Gorzej jeszcze, istnienie wielkich składów z zapasami zaciąży bardzo mocno na przyszłych cenach i stworzy warunki braku głębszej motywacji u producentów. Krótko mówiąc, w niedługim czasie *dar Boży zostanie przemieniony w prawdziwą klęskę dla ludzi.*

Na płaszczyźnie chrześcijaństwa taka postawa byłaby samobójcza, albowiem chrześcijaństwo chce żyć w harmonii ze słowem Chrystusa; w przeciwnym razie przestanie być chrześcijaństwem. A dobrze wszystkim wiadomo, co się dzieje z królestwem, które władca tego świata znajduje wysprzątane i przyozdobione, ale opuszczone przez Ducha. Jego sytuacja jest gorsza od nieważne jakiego królestwa pogańskiego!

Czy nie czytaliście w Ewangelii św. Łukasza, co sam Pan sądzi o waszym projekcie? Właśnie dzisiaj rano tekst ten wpadł mi niemal przypadkowo w oczy:

*I opowiedział im przypowieść: „Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij, i używaj! Lecz Bóg rzekł do niego «Głupcze, jeszcze tej nocy zażądam twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?»*

*Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12, 16-21).*

Po przeczytaniu tego tekstu dopowiedział: „Czy wiecie, jakich spichlerzy pragnie Bóg? Są nimi żołądki ludzi ubogich!”

Nikt nie ośmiela się już mówić. Każdy wie, że dzieje się coś niezwykłego. I właśnie wtedy zabiera głos Minister Kultu: „Panie, macie rację” (Wydaje mu się bowiem, że takie stwierdzenie jest taktycznie bardziej zręczne, jemu zaś samemu sprawia ono także przyjemność, gdyż narzucane przez Ministra Kontroli ekonomie budżetowe sprawiły już niejednokrotnie kłopot jego personelowi. Mały rewanż może się więc przydać. Ale to jeszcze nie powód, by pozostawić monarchę w dobrej wierze, że cały jego plan jest możliwy do realizacji, wbrew opinii wykwalifikowanych specjalistów. I dlatego mówi dalej:)

„Wiesz dobrze, Panie, że ten dar uczyniony w imię Chrystusa może jednak stać się problemem. Mamy przecież wiele różnych wyznań chrześcijańskich, które nie są zgodne między sobą nawet w tym, kim jest Jezus Chrystus. Jak zatem można coś dawać w imię kogoś, którego nie umiemy zgodnie reprezentować? Jaki skutek duchowy może mieć akt tak mało przejrzysty? Czyż nie napisano, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale także wszelkim słowem, które pochodzi od Boga?”

— „Uznaję w pełni podniesione tutaj subtelności teologiczne” — stwierdza monarcha — „ale moje spotkanie z aniołem tej nocy daje mi pewność, że miłość Boga do zgłodniałych i Jego pragnienie, aby ich nakarmić, nie są podporządkowane orzeczeniom soboru ekumenicznego, zespalającego wszystkie wyznania. To prawda, że taki dzień byłby wspaniałym objawieniem Prawdy. Jeżeli jednak Bóg jest Prawdą, to jest On także Miłością, i tylko dlatego, że Miłość wyprzedza Prawdę, grzesznicy nadal istnieją”

W tym miejscu przerywa, rozgląda się wokoło siebie i mówi dalej z akcentem, który nie pozwala mu ukryć wzruszenia: „A dowodem na to jest fakt, że tu właśnie jesteśmy!” Monarcha czuje, że jakby słońce zaświeciło w jego skołatany sercu: „Zauważcie — mówi — anioł ma rację: rozwiązanie znajduje się w Piśmie świętym. Czy przypominacie sobie uczniów idących do Emmaus? Idą drogą, noc się zbliża i sam Chrystus do nich dołącza. I to ON wyjaśnia im wszystko, całą teologię! Któż zresztą mógłby lepiej ją wyłożyć od NIEGO? Jak to? — powiecie. Przecież oni GO nie rozpoznają w tej chwili! A czy pamiętacie, kiedy GO poznali? Gdy zaczął się dzielić z nimi chlebem! Tak, chlebem! A zatem i my dzielimy w Jego Imię ten dar Boga wśród biednych,

rozdawajmy im całe miliony ton zboża, a wtedy i oni Go poznają!”

Ministrowie są przygniecenii. Minister Spraw Zagranicznych, Minister Transportu wypowiadają kolejno swoje obawy, podając racje natury technicznej. Ale leciwy monarcha promieniuje. Posługuje się Ewangelią jak jakiś buldożer i odpiesa bez kompleksu wszystkie stawiane przeszkody.

W tej sytuacji Podsekretarz Stanu, specjalista od archeologii Merowingów, zabiera głos. Musiał zbyt długo słuchać, gdyż jest najmniejszym wśród pod-ministrów, a ponadto potrzebuje upoważnienia od swych wyższych przełożonych. To zaś wymaga czasu. Musi przecież się zwrócić do Sekretarza Stanu, do wyższego od siebie specjalisty w zakresie archeologii ogólnej, który z kolei zależy od Ministra Kultury i Historycznej, uzależnionego ze swej strony od wielkiego Ministra Wychowania Wspólnotowego. Pomimo zapału tych wszystkich szczebli administracyjnych, jakimi są szefowie odnośnych gabinetów, wszystko to wymaga czasu, tak że gdy zachodzą opóźnienia w przekazie, oni nie pojmują nawet tego, czego się od nich wymaga.

Nadeszła jednak w końcu kolej także na niego, on natomiast myśli, że rozumie dobrze, co chce powiedzieć sędziwy monarcha. Przecież jako ten ostatni pod-sekretarz otrzymuje przeważnie wyczerpane już do ostatka kredyty systemu. I to aż do tego stopnia, że nie stać go nawet na własny personel! Jednak właśnie brak opieki ze strony zorganizowanego gremium specjalistów pozwala mu osiągnąć własny, wyższy poziom widzenia.

Politycznie jest to człowiek trochę nieociosany. Jest to swego rodzaju „wynik” powszechnych wyborów, jakie się ostatnio odbyły. W oczekiwaniu na co? Oczywiście, nikt nie wie. W każdym bądź razie nikt nie zazdrości mu stanowiska. I dlatego jest on twardy.

Ponieważ był złym bojownikiem wyborczym, nie nastawionym na krasomówstwo i odpornym na poklaski tłumu, nie stracił dzięki temu swoich własnych upodobań. Oddawał się z pasją kulturze średniowiecza, tak bardzo zróżnicowanej ekonomicznie, jurydycznie, historycznie, a nawet — jak sądzą niektórzy — metafizycznie, co mu pozwalało odkrywać w pasmie wydarzeń wiele rozmaitych odcieni tam, gdzie inni, o wiele bardziej błyskotliwi, niczego nie widzą.

„Panie — zwraca się do monarchy — wasz pomysł nie jest absolutnie nowy i nie powinien nikogo dziwić. Na bazie sytuacji na pozór beznadziejnej tych krajów najuboższych stworzycie coś nienormalnego, co wywoła na nowo dynamiczne więzi w ugodzie

narodów. A czynicie to, Panie, nie naruszając ani trochę równowagi ekonomicznej i finansowej krajów rozwiniętych. Wykorzystujecie tylko dar Boży. Tam jednak, gdzie się posuwacie o wiele dalej od wszystkich Waszych znanych poprzedników, tworzyście wydarzenie na skalę cywilizacji, krocząc przy tym drogą religijną. Wszystkim przecież dobrze wiadomo, że każda cywilizacja zaczyna się od jakiegoś faktu religijnego. I to do tego stopnia, że systemy ateistyczne zrodziły się z trochę szaleńczego i niedorzecznego nawet kontynuowania refleksji religijnej. *Nie ma żywej cywilizacji bez fundamentu religijnego.*

Aktualizując znak religijny, tchnięcie w aktualną cywilizację odrodzenie wartości, które są dla niej nieodzowne, a tym samym odrodzenie wigoru zdolnego przewyciężyć, przynajmniej na jakiś czas, postępującą wciąż szarzyzną, która postarza przedwcześnie naszą młodzież. W sumie dacie jakiś ekwiwalent tego, co dawni Frankowie przynieśli starymu cesarstwu gallo-romańskiemu, które obumierało już na skutek sklerozy, kiedy Chlodwig przyjął chrzest sam, a także dla swoich”

Uzasadniwszy w ten sposób swoje wystąpienie, stosownym — jak sądził — odwołaniem się do epoki Merowingów, ten niewielki pod-sekretarz Stanu stwierdza nieoczekiwanie: „Chciałbym teraz poruszyć kwestię, która przekracza moje kompetencje”. Gdyby grom z nieba spadł na dostojne Zgromadzenie, nie byłoby tym ono bardziej zaskoczony. Jak można się ośmielać przekraczać granice swoich kompetencji?! „O co chodzi?” — zapytuje monarcha, który nie kontroluje już tak bardzo siebie od chwili, gdy anioł zakwestionował jego własne myślenie. — „Panie, odpowiada mały Pod-sekretarz Stanu, rozpocząłem moje życie publiczne w niewielkim ośrodku wiejskim i oto co zaobserwowałem. Od całych dziesięcioleci ludzie młodzi, znający się dobrze na realiach produkcji rolniczej, przyzwyczajeni do podejmowania ryzyka z cierpliwością, są poniekąd zmuszeni do opuszczenia wsi ze względu na pewną regułę ekonomiczną, o tyle bardziej niepodważalną, że chodzi o nasze kraje wysoce rozwinięte. Reguła ta głosi, że praca długofalowa zostanie szybko wyeliminowana przez produkcję bardziej bezpośrednią. A przecież *właśnie rolnicy podlegają następstwom wzrostu produkcji, jak wszyscy producenci bezpośredni.* Nikt bowiem nie może być bliżej własnego produktu, jak rolnik, ogrodnik czy hodowca! Co się więc stanie z tymi rolnikami unoszonymi falą nowego *exodusu*? Oni wciąż się *ulatniają, gdy tymczasem świat głodu cierpi tak bardzo na skutek ich braku!* Kto zaś się ośmieli powiedzieć, że będą odtąd bardziej użyteczni swoim bliźnim tam, gdzie zawędrują? Gdy chodzi o mnie, to zwykły

zdrowy rozsądek skłania mnie do myślenia, że o ile obecnie, chwilowo, bardziej uprzywilejowani są ci, których produkcji nie da się zmierzyć bezpośrednio, to rzeczy tak się mają, że wszystko się odwróci i że wieśniak stanie się bardziej użyteczny od...”

Nie dowiemy się, od kogo wieśniak miałby być bardziej użyteczny, bo zgiełk przepełnił salę, uniemożliwiając dokończenie zdania Pod-sekretarzowi Stanu. Wielu ministrów, mających do dyspozycji całe gremia specjalistów, których prestiż winien być zachowany za wszelką cenę, zakrzyczało wprost Pod-sekretarza. Krótko mówiąc, sala dokończyła sama to zdanie, wyrażając swoją całkowitą dezaprobatę.

Monarcha się podnosi i nakazuje milczenie: „Pan Pod-sekretarz Stanu postawił poważny problem związany z jego kompetencją. Powinniśmy go w skupieniu rozważyć”. Stary monarcha zna dobrze skuteczność takich chwil milczenia podczas żywołowej debaty. Ale wie równie dobrze, że muszą być one krótkie, albowiem kiedy zbyt długo się rozważa warunki dobrego rozwiązania jakiegoś problemu, gubi się samą istotę rzeczy, wracając zaś do problemu, szybko się zapomina o przemyślanych dopiero co warunkach jego rozwiązania.

Trzyma się za brodę, czoło ma zmarszczone. Jest nieubłagany, groźnym egzegetą, ukształtowanym przez wybitnych prawników, którzy go wprawili w tę tak trudną sztukę manipulowania tekstem lub decyzją, aby dostosować je odpowiednio do okoliczności. Taki dar nie jest bynajmniej rzadki, jednak tym, co u tego sędziwego monarchy stanowi osobliwy wyjątek, jest to, że wykorzystuje on ów dar, aby doprowadzić do rozwiązania danej kwestii, a nie do jej odłożenia.

„Jeżeli ktoś się odwołuje — zaczyna z powagą — do autorytetu świętego Chlodwiga, człowieka, co do postawy którego nikt w chrześcijaństwie nie ma cienia wątpliwości, i skoro chodzi o przywrócenie na właściwe miejsce tego, co zostało odwrócone, wnioskuje, Panie Pod-sekretarzu Stanu od archeologii z czasów Merowingów, iż Pan jest jak najbardziej kompetentny”. Kontynuując, stara się ukazać swoją kompetencję w tej materii: „Czym innym jest jednak kompetencja, a czym innym sam przedmiot. Interesuje nas obecnie sprawiedliwy sposób spożytkowania daru, jaki Bóg uczynił, dając nam tak wiele milionów ton zboża. Starajcie się nie wychodzić poza to pole widzenia!” I dodaje nie bez cienia ironii: „Unikajcie także porównań, które nie mogą, rzecz jasna, wniesić nic użytecznego w nasze dociekania”.

— „Panie, dostosuję się w pełni do Waszej decyzji i to, co proponuję: *wieśniacy są najcenniejszymi ludźmi na świecie*. Nie



dlatego, by byli lepsi od innych, ale z tej racji, że — tuż po matkach noszących dziecko w swym łonie — znajdują się u samych korzeni życia przyszłych pokoleń. I w przeciwieństwie do wszystkich innych, którzy nie pozostali wierni swemu powołaniu, zachowali świadomość obowiązków tego miejsca, jakie zajmują. I to, chociaż wydają się niekiedy chciwi zysku i szorstcy w swych relacjach z innymi.

Nie oznacza to, by z tego względu trzeba było zachować wszystkie istniejące osobniki. Ale istnieje przecież świat głodu, któremu brakuje prawdziwych chłopów. A im więcej mamy tego świata głodu, tym bardziej się trwoni u nas to wiejskie bogactwo. Jest to naprawdę świat odwrócony do góry nogami.

*(Bank chłopów wysyłanych z pomocą do krajów, które ich nie mają, aby uczyli tubylców, dowartościuje u nas osobisty owoc ich pracy: zdolność do zaangażowania się!)*

Aby więc świat postawić na nogi, trzeba, by młodzi wieśniacy, ukształtowani odpowiednio u nas, osiedlali się w krajach głodujących i tam wspierali chłopów miejscowych w inwestowaniu, w monecie lokalnej, funduszy z daru zboża, jaki otrzymają. Wzbogaci się tym samym arsenał chłopów rolnikami bardziej oświeconymi, a zarazem wyczulonymi na własne problemy. Niech się zespolą z tamtejszym rozwojem, a dopiero potem, gdy upłynie dość czasu, aby móc wykonać kawał dobrej roboty, będą mogli powrócić do kraju, aby zająć miejsce tych najstarszych, przy czym ich nieobecność nie powinna szkodzić w czymkolwiek ich ponownemu zainstalowaniu się, ale raczej dopomóc. Będzie to z pożytkiem dla...” Nowy zgiełk nie pozwala usłyszeć jego dalszych słów.

Kiedy monarsze udało się przywrócić spokój, młody pod-sekretarz Stanu do Spraw Imigrantów Wyznania Islamskiego powstaje z miejsca i prosi o głos. Otrzymuje go tym łatwiej, iż podlega nie tylko Ministrowi Imigrantów, ale także Ministrowi Kultu, a każdy z tych obu mniema, że otrzymał on upoważnienie od kolegi. „Panie, mówi wspomniany pod-sekretarz Stanu — moglibyśmy poprosić naszych braci muzułmanów o współpracę w transporcie zboża. Czyż oni także nie otrzymali daru Bożego na wzór tego, jaki Ismael, ich ojciec, otrzymał na pustyni, kiedy wraz ze swą matką błakał się zgłodniały, a anioł sprawił, że wydobyło się z ziemi to, co było im potrzebne do życia?”

Nie może mówić dalej, gdyż błyskawiczne w swym działaniu jako światło kancelarie obu zainteresowanych ministrów ustaliły pomyłkę, jaka doprowadziła go do zabrania głosu. Uzgodniły też natychmiast, że w kwestii kompetencji repliki muszą być błyskawiczne. Ciśnięcie gromem pioruna przypadło w udziale najpierw

Ministrowi Kultu. Powstając, przerywa swemu podwładnemu: „Zgłupiał Pan całkowicie, mówiąc, że można coś dzielić w imię Chrystusa rękami muzułmanów!” — „Niezupełnie” — ten mu przerywa — „albowiem ich prorok otrzymał objawienie, że tylko Jezus i Maryja są wolni od grzechu pierworodnego. A ponadto szanują oni *Księgę Rodzaju* jako objawioną i czytają w niej, iż zapłatą za grzech pierworodny jest konieczność wydobywania pożywienia z ziemi znojną pracą. Dlaczego więc uważacie, że będą się dziwić dobrowolnemu rozdawaniu owoców tej ziemi, skoro odbywać się ono będzie właśnie w imię Tego, który sam jeden, razem ze swą Matką, został nietknięty tym wyrokiem? Sądzę, że sprzeczne by było z postawą muzułmanów, gdyby mieli pomagać w podziale zboża w imię chrześcijan, ale nie w imię Jezusa, to ostatnie bowiem nie sprawia im kłopotu. *Chrześcijanie i muzułmanie powinni więc współpracować ze sobą w celu wyżywienia ubogich. Chociaż dzieli ich punkt patrzenia, jedni i drudzy widzą pod tym właśnie aspektem to samo oblicze Jezusa*”.

„Och, tak, tak” — stwierdza leciwy monarcha, marszcząc czoło. „Anioł przeszedł także przez to...”

Minister Kultu rozdziawił usta, co nie przstraszyło jednak Pod-sekretarza Stanu do Spraw Młodych Zdesperowanych, który stając na swym krześle, co — jak widział — często się zdarzało także innym mówcom — zaczął przemawiać pomimo znaków sprzeciwu ze strony Sekretarza Stanu od Spraw Młodzieży i Sportu, miał bowiem wyraźne poparcie Ministra Młodzieży, Wielkich Zgromadzeń i Rozrywek, któremu obaj podlegają:

„A dlaczego nie mamy liczyć na naszą młodzież? Sekty mobilizują ją tak łatwo do całkowitego zajmowania się własnymi tylko celami, które uznajemy przecież za niebezpieczne, a co najmniej za bardzo niejasne i niepewne w swej treści. Dlaczego więc nie dochodzimy do tego, aby zmobilizować tych młodych ludzi do dzieła prawdziwie Bożego?” — Ochłonawszy ze zdumienia, Minister Kultu, który tkwił wciąż myślami w wywodzie poprzednim, zawołał: „Chcecie dokonać czegoś między chrześcijanami i muzułmanami, nie uzgodniwszy wcześniej swego stanowiska z żydami? Dokąd zmierzacie, nieszczęśnicy?! *Przecież gdy idzie o dar Boży, żydzi i młodzi wierzący są najbardziej aktywnymi świadkami!*”

„To nie stanowi problemu” — odpowiada Pod-sekretarz Stanu do Spraw Młodych Zdesperowanych. — „Podobnie jak nie można dokonać żadnego znaku profetycznego bez nich, tak też będą nim oni w ten czy inny sposób, ostatecznie zaś taki, jaki sam Bóg wybierze, ale — zapewniam was — oni też tam będą!”

Sędziwy monarcha zagłębia się w swój fotel i pomrukuje: „Z pewnością anioł przeszedł wszędzie”

Pod-sekretarz Stanu od Monety Metalowej ukończył właśnie plan, nad którym pracował od chwili wysłuchania relacji monarchy o swym śnie. Mimo postawy dosyć znikomej, stanowiącej, jakby lustrzane odbicie dawnej monety, jest jednak członkiem bardzo dawnego rodu, chrześcijańskiego od samych swych początków. Nie usłyszał wyraźnie tego, co powiedział jego kolega, ale zabiera głos z wielką pewnością siebie: „*Istnieje pewien sposób uczynienia człowieka ubogiego bogatym przed Bogiem, a polega on na pomaganiu mu w tym, by sam się zaangażował tak, by był w stanie żywić biednych w przyszłości. Należałoby tylko stworzyć nowy bank, którego dłużnikami będą oczywiście ci, którzy coś otrzymali, natomiast wierzycielami — i na tym polega nowość — ci, którzy mają coś otrzymać. Pierwsi będą zobowiązani do dawania tego, co otrzymali, tym drugim w naturze lub w ekwiwalencie pożywienia od chwili, gdy będą mogli to czynić. I tak aż do dnia powrotu Pana biedni pomieszają się pomiędzy sobą i nie będą już sobie nawzajem płacili za zyski, gdyż nie są w stanie wybrać czasu swojego ubóstwa. I tak na nowo Prawo ochroni ubogich Pana*”

Minister Kontroli zabiera natychmiast głos, ale ma gardło jakby nieco zduszone. Woła więc skrzecząco: „Wszystko to jest bez sensu! Są to wymysły poety!”

Sekretarz Stanu od Podatków stara się wesprzeć swojego ministra: „W jaki sposób zapłacicie producentom zboża za tę nadwyżkę, którą traktujecie jako darmową? Narzucicie im coś nadto poza określoną ilością za cenę zerową? A co stanie się wówczas z zachętą do produkcji? Nie będzie żadnego sensownego bodźca!”

Odpowiedź daje Pod-sekretarz Stanu od Innowacji. Człowiek leciwy, przyzwyczajony do refleksji od lat, nie poruszony też z miejsca, które zajmuje, jako że innowacje są czymś jedynym w całym sektorze przedsiębiorstw, nigdy zaś nie postawiono tak na serio tego problemu w dziale administracji, mógł więc spokojnie rozważać zbiorowy system podziału zadań, niewątpliwie rewolucyjny w swej treści. I oto nadarza się mu znakomita okazja podzielenia się z innymi własnymi przemyśleniami:

„Pan, Panie Sekretarzu Stanu od Podatków, ma pełne prawo żywić taką obawę. Prawdę mówiąc, każdy karmi swego demona” — Cała Rada się zatrząsa, widząc taką śmiałość. Odczuwa bowiem w tych słowach jakby pierwsze uderzenie potężnego młota w same podstawy swej doczesnej, świeckiej fortecy. Ale ten stary Pod-sekretarz Stanu kontynuuje: „Przypomnijmy najpierw,

że w waszym systemie sami zredukowaliście te motywy odnośnie do marginesowej produkcji osób lub instytucji najwięcej produkujących, przynajmniej do jednej trzeciej każdego dodatkowego kwintala zboża. Co gorsza, tak rzeczy by się miały przy stałej cenie zboża, a przecież ona wciąż się zmienia! I to do tego stopnia, że podziwiam tych odważnych rolników, którzy się godzą brać na siebie całe to ryzyko związane z produkcją, i to przeważnie z nadzieją na zapłatę trzykrotnie mniejszą! *Rolnicy podejmują wielkie ryzyko na korzyść wszystkich. Nie obciążajmy ich przeto ustawami czy przepisami, obcymi ich postawie i zachowaniu! Nie okradajmy ich z tego, co się im uczciwie należy!* Najbardziej zdumiewa fakt, że samo doświadczenie mówiło im już tyle razy, iż znakomite zbiory oznaczają z reguły obniżkę ich dochodów.

Wie Pan chyba, Panie Sekretarzu Stanu od Podatków, że Egipcjanin z okresu pierwszych dynastii, a tym bardziej Grek lub Rzymianin z epoki klasycznej, nie zostałby zdezorientowany wszystkimi metodami pobierania opłat, gdyby tylko pozbawiono je całego ich aparatu technicznego. Chodzi bowiem zawsze o odebranie podwładnemu tego bogactwa, w tworzeniu którego ma on swój udział. Każdy twórca zostaje w ten sposób podwójnie obciążony: z jednej strony ryzykiem, jakie pociąga za sobą jego osobiste włączenie się w cały ten dynamiczny nurt bogactwa tworzonego przez ludzi, z drugiej zaś odbieraniem mu części tego bogactwa, jakie przypada mu w udziale. Wystarczy wiedzieć tylko, czy ten drugi podatek nie zmierza wprost lub ubocznie do zniweczenia pierwszego i do związanego z tym osobistego zaangażowania się w dane przedsięwzięcie. Zostawiam waszym przyszłym koszmarnym myślom ogólny aspekt tej kwestii wymagającej solidnego przemyślenia, a zwrócę tylko uwagę na problemy związane z omawianym tutaj problemem zboża.

*(Jednorodność systemu obciążeń podatkowych może sprzyjać optymalnej produkcji pożywienia. Podatek chłopca to produkowanie w nadmiarze tego, co konieczne).* Czy uważacie tak naprawdę, że pierwszym problemem wobec głodu na świecie może być to, co nazywacie sprawiedliwością fiskalną, a co jest faktycznie poddawaniem wszystkiego jednemu tylko współczynnikiemu regulującemu odpowiednio tworzenie wszelkich dóbr, których źródła są tak bardzo zróżnicowane? Czy nie sadzicie, razem z każdym rozsądnym człowiekiem, że istotny problem polega na odpowiednim różnicowaniu, tak by właściciel ziemi żywicielki wydobywał z niej maksymalną ilość owoców? To nie sprawiedliwość fiskalna napędza żołądki ubogich, ale produkcyjna zdolność rolników!

Czuwajmy zatem, aby się jej nie przeciwstawiać, i patrzmy z niepokojem na dzień, w którym rolnicy odkryją, że mogą żyć

nie tak źle mimo wszystko i bez większego ryzyka nawet w sytuacji braku żywności i przy nadmiarze ustaleń fiskalnych.

Niemniej Wy, którzy macie tak wiele służb inwencyjnych, że nie powiem: nowatorskich, macie także odpowiednie środki niezbędne do uruchomienia systemu prostego i nie wymagającego żadnej kontroli, w którym będzie szanowana równość w podziale zadań, łącznie z tymi, które się wiążą z głodem na świecie, dostarczając stopniowo należytych korzyści temu, kto wydobywa z ziemi więcej kwintali od swego sąsiada. Czyż nie jest bowiem rzeczą normalną wobec tych wszystkich głodujących pobudzać do maksimum wysiłek produkcyjny, a nie traktować natężenia tegoż wysiłku jako bezpośredniej normy podatkowej!? Trzeba więc zmienić, podobnie jak stare ubranie, dawne nawyki myślowe. Jeżeli wy sami do tego nie dojdziecie, znam takich, którzy potrafią to uczynić”.

— „No dobrze” — stwierdza podniesionym głosem leciwy monarcha — „ale wciąż zapomina się o tym, na co anioł zwrócił mi uwagę!”

Milczenie, jakie zapanowało po wystąpieniu Podsekretarza Stanu od Innowacji, przeradza się w hałas i — rzecz niespotykana na posiedzeniu Wysokiej Rady — wszyscy mówią jednocześnie. Zdumiewa jednak to, że zdają się mimo wszystko słyszeć i rozumieć siebie nawzajem.

Wobec tego ministerialnego mini-maja roku 1968, stary monarcha jest poruszony, czuje się nawet odmłodzony, widząc tych wszystkich małych pod-sekretarzyków, jak wyrażają radośnie swoje normalne obawy. Czyż bezpośredni kontakt bazy z górą nie jest zawarty w planie Bożym? Czy sam Chrystus nam nie mówi, że On wraz ze swoim Ojcem przyjdą na obiad do każdego wierzącego? Co jednak jest możliwe dla Wszchemogącego, to nie jest możliwe dla przeciętnego śmiertelnika, stojącego nawet u szczytów władzy. Trzeba zejść na ziemię i przywrócić porządek: porządek, który jest tylko społeczną projekcją naszych własnych ograniczeń.

Wielki chrześcijański monarcha się podnosi...

Tak, Albino, trzeba zejść na ziemię, a jak dobrze widzisz, trochę bujam w obłokach. Ty umarłeś, a ja jestem nieco szalony. Dobra, sprawna ekipa dla tak wielkiego projektu!? Tak, wiem, że drogi Boga są nieoczekiwane i że to On wybiera te właściwsze przebiegi jako znak rozpoznawczy, aby nic nie zakrywało Jego potęgi oczom ludzi dobrej woli! Ale w końcu nie ma przecież ani tego monarchy chrześcijańskiego, ani także Pod-sekretarza Stanu do spraw Archeologii z czasów Merowingów. Nie uświadamiasz nawet sobie tego, jak można objąć w tak ważnej kwestii aż pięć

krajów tak dalece niezależnych i suwerennych, jak to tylko możliwe, nie mówiąc już o tych podstawowych niezależnościach, jakie się kryją na kartach jedności choćby takiej, jak Europejska Unia Ekonomiczna.

Trochę źle Ciebie słyszę. Dlaczego przybierasz tak uroczystą tonację? Mówisz, że Chrystus posłużył się pięcioma chlebami, aby nakarmić pięć tysięcy mężczyzn, i że może On natychmiast wziąć te pięć krajów, aby pomnożyć dar Boży i nakarmić głodnych z pięciu kontynentów. Wybacz mi, Albino, nie chciałem Cię urazić. Wiesz przecież, że nie pojmuję nader szybko. Ale to nieistotne. Dostrzegam mimo wszystko, że nie parałeś się nigdy administracją. Wybacz, proszę, teraz ja mówię zbyt szybko. Ostatecznie tym, co chciałbym powiedzieć, jest stwierdzenie, iż potrzeba wiele administracji, aby kogoś przekonać, i że w Europie sprawa ta jest jeszcze bardziej złożona, aniżeli gdzie indziej. To tak, jakby się chciało unieść jakąś górę! Tak mówisz? Dobrze! Ale przecież napisano, że da się ją unieść i wrzucić do morza. A nie powinno się przegapić tej wspaniałej okazji!

Jak...? Anioł nas w tym wesprze. Nie, Albino, Ty się śmiejesz ze mnie. To niemożliwe, by ten anioł istniał, skoro — jak dobrze wiesz — sam znalazłem te osobistości, do których powinien był się zwrócić.

Mówisz, że te osobistości istnieją. Zgoda. Ale nie takie, jak je sobie wyobrażam. I anioł podsuwa im natchnienia? Ilekroć miłość wkracza w nasz ziemski projekt, anioł staje do usług. On działa faktycznie i nie marzy, jak poeta, albowiem aniołowie nie mają wyobraźni! Widzą rzeczy i ludzi takimi, jakimi są faktycznie. Wpływają na nich tak i tam, jak i gdzie się znajdują. Nikt nie jest bardziej realistyczny od anioła oświeconego tajemnicą Wcieleń! *Prawdziwym kamieniem probierczym jest anioł stojący na usługach każdego projektu poruszonego autentyczną miłością.*

Widzisz, a ja sądziłem inaczej. I nie jestem w tym bynajmniej osamotniony; faktycznie wszyscy tutaj, na ziemi, umieszczają anioła w świecie poezji! Ale powiedz mi, Albino, jaki jest ten anioł? Czy jest on zobowiązany czuwać nad budową tej nowej świątyni, na wzór dawnego porządku, kiedy to my mamy ambicję położyć pierwszy kamień? Tego porządku, który ma przemyśleć na nowo tak niejasne relacje monety i ludzi w dwóch wymiarach: doczesnym i duchowym...

Dobrze, pokora zobowiązuje, powinienem przypomnieć to sobie, że jestem grzesznikiem i że chodzi w tej sytuacji o anioła, który trzyma pierwszy kamień, kamień, który nie został nigdy jeszcze rzucony, a który ja mam właśnie otrzymać. Tenże anioł przyćmi natychmiast wszystkich kandydatów do rzutu kamieniem, zaczy-

nając od najstarszych, co zgadzałoby się z moim wiekiem? Nie, to nie on!

Niepokoisz mnie, Albino; obawiam się, że wyprowadzisz mnie zaraz na pustynię Kuszenia! Wiesz dobrze: kamienie przemienić w chleb, a księżę tego świata patrzy na to wszystko szyderczo! Nie, nie będę się niepokoił, albowiem skoro podczas pierwszej pokusy księżę tego świata starał się, jak ma to w zwyczaju, przeciwstawić przyrodę Słowu Boga, to przecież w naszym projekcie chodzi o coś z gruntu przeciwnego: o zharmonizowanie używania naturalnego daru Boga z Jego Słowem.

*(Ten anioł nas prowadzi, z racji swojej misji, do podjęcia na nowo naszej drogi duchowej).* Czyż anioł nie znajdował się pośród tych, którzy służyli Chrystusowi na pustyni? Tak, powiesz mi, albowiem Chrystus otrzymał tam od niego pokarm ziemski. A więc, Albino, ten sam anioł powinien być także obecny przy rozmnożeniu chleba? Tak! Jaki jest przeto stosunek pomiędzy aniołem a naszym pierwszym kamieniem? Nie było bowiem kamieni na tej zielonej równinie nachylonej w stronę jeziora podobnego do tego, na brzegu którego rozpocząłem ten list i nad którym sam Chrystus dokonał tego znaku cudownego.

*(Uśmiech rozjaśnia pierwszy kamień naszego pomysłu: gros zboża dla życia...).* Kamień — mówisz — może być żyjący. Zwyczajny szczery uśmiech wystarcza, aby przywołać tajemnicę Życia. Ależ, Albino, rozpoznaję ten obraz: to uśmiechnięty anioł z Reims!

Tak, widzę to dobrze, kamień i Życie są ze sobą związane. Jedno może wyrażać drugie. Wiem także, Albino, czym jest nasz pierwszy kamień. Jest on naprawdę realny i ciężki brzemieniem milionów ton zboża.

A teraz razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli trzeba zespolić nasze wysiłki, aby te miliony ton zboża dla życia przełamały łańcuch egoizmu i spłynęły po łagodnym stoku wzgórze, tym, który wiedzie do zgłodniałych. Wesprzyj nas, Albino, aby ten pierwszy kamień się potoczył aż do utworzenia fundacji, jakiej oczekuje.

Kończę ten list. Mam Twój wizerunek przed sobą. Twój uśmiech przepelnia cały obraz, rozlewa się z niego i rozjaśnia mój warsztat pracy. Jak dobrze wyraża on głębię Twego pełnego imienia, Albino Luciani, tę promienną biel znaczącą niebo tam, gdzie się pojawia jutrzeńka.

Ściskam Cię po bratersku.

Twój Jan Gabriel

tłum. ks. Lucjan Balter SAC